

Amerykański fundusz, węgierskie powiązania i milczenie NASK

28 maja 2025

Wybory prezydenckie w Polsce w 2025 roku zostały uwikłane w międzynarodową kontrowersję, dotyczącą nielegalnej ingerencji w proces wyborczy za pośrednictwem reklamy w mediach społecznościowych. Wykorzystanie zagranicznych funduszy oraz spółek zarejestrowanych w Austrii i na Węgrzech wywołało międzynarodowe napięcia i zapytania o reakcję Komisji Europejskiej oraz polskich służb.



Jak wynika z ustaleń „Wirtualnej Polski”, kampania reklamowa wspierająca Rafała Trzaskowskiego w trakcie ostatnich wyborów prezydenckich była finansowana przez międzynarodową sieć, której działania obejmowały także ataki na konkurencyjnych kandydatów, m.in. Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena. Całkowita wartość kampanii reklamowej na Facebooku wyniosła niemal 1,5 miliona złotych w okresie przedwyborczym, w tym 500 tys. zł wydanych na reklamy promujące Trzaskowskiego.

Źródła tej kampanii prowadzą do Estratos Digital GmbH, austriackiej spółki powiązanej z amerykańskim funduszem Higher Ground Labs (HGL), który wspierał kampanie Partii Demokratycznej w USA. Estratos działała na zlecenie polskiej organizacji, której nazwy nie ujawniono, a jej właściciele mają powiązania z amerykańską i węgierską polityką. Firma ta miała wcześniejsze doświadczenia z organizowaniem podobnych kampanii w Polsce, szczególnie w trakcie wyborów parlamentarnych w 2023 roku, kiedy promowane były hasła uderzające w polityków Prawa i Sprawiedliwości oraz Konfederacji.

Sprawa nabrała międzynarodowego wymiaru, gdy Brian Mast, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów USA, wystosował list do przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, domagając się wyjaśnień w sprawie kontrowersji związanych z finansowaniem kampanii wyborczych w Polsce. Mast, wraz z sześcioma kongresmenami Partii Republikańskiej, wskazał na możliwość „podważenia integralności procesów demokratycznych” i zażądał, by Komisja Europejska rzetelnie zbadała sprawę, uwzględniając także rolę funduszu Higher Ground Labs i powiązania z osobami związanymi z administracją Baracka Obamy, Hillary Clinton i Kamali Harris.

W liście amerykańscy politycy poruszyli również kwestie dotyczące powiązań między amerykańskimi funduszami, a węgierską opozycją, w tym spółkami takimi jak Datadat Professional KFT z siedzibą w Budapeszcie, których prezes Ádám Ficsor ma związki z politycznymi kręgami węgierskiej opozycji.



Równocześnie, sprawa trafiła pod lupę polskich służb. NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa podlegająca Ministerstwu Cyfryzacji) 7 maja 2025 roku opracował analizę dotyczącą kampanii reklamowej w mediach społecznościowych. Zgodnie z ustaleniami dziennikarzy WP.pl, analiza wskazywała na możliwą ingerencję w polską kampanię wyborczą z zagranicy, jednak raport nie został upubliczniony. W wyniku tego Paweł Olszewski, wiceminister odpowiedzialny za cyberbezpieczeństwo, nie podjął żadnych publicznych działań w tej sprawie przez ponad tydzień, co budzi wątpliwości ekspertów.

Raport, który miał zostać przekazany Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) oraz Ministerstwu Cyfryzacji, nie został również udostępniony opinii publicznej, pomimo rosnących pytań w tej sprawie. Również próby uzyskania tego dokumentu przez dziennikarzy spotkały się z odmową, a resort tłumaczył się „wewnętrznymi oznaczeniami” dokumentu, co wzbudza dodatkowe

kontrowersje.

Radosław Płonka, adwokat specjalizujący się w prawie dostępu do informacji publicznej, w rozmowie z „Wirtualną Polską” podkreślił, że „żadne wewnętrzne oznaczenia nie mogą stanowić podstawy do odmowy udostępnienia dokumentu”, zwracając uwagę na szczególne znaczenie tej sprawy dla przejrzystości procesu wyborczego.

Wobec braku jednoznacznej reakcji ze strony polskich władz, w tym Ministerstwa Cyfryzacji, obawy o przejrzystość procesu wyborczego w Polsce rosną. Szymon Osowski, prezes Sieci Obywatelskiej „Watchdog”, zauważył, że „w przypadku tak istotnej sprawy, jak ingerencja w proces wyborczy, raport powinien zostać upubliczniony, a instytucje państwowe muszą działać przejrzysto i umożliwić społeczną kontrolę”.

Z kolei przedstawiciele Fundacji „Akcja Demokracja”, która miała rzekomo współpracować przy tworzeniu reklam, twierdzą, że „zrobili uprzejmość firmie, z którą stale współpracują”, jednak dodają, że nie mieli wpływu na przebieg kampanii.

Skala międzynarodowego zaangażowania w kampanię wyborczą w Polsce oraz niewystarczająca reakcja krajowych instytucji wywołują pytania o integralność polskiego systemu wyborczego. W świetle tych wydarzeń, zarówno w Polsce, jak i za granicą, pojawiają się poważne wątpliwości dotyczące przyszłych regulacji dotyczących kampanii politycznych i ingerencji z zewnątrz. Zarówno Amerykanie, jak i eksperci ds. ochrony danych i procesów wyborczych, domagają się pełnego wyjaśnienia tej sprawy, która może mieć dalekosiężne skutki nie tylko dla polskiej demokracji, ale także dla relacji międzynarodowych w obszarze polityki cyfrowej.



Gdy obca ingerencja w wybory wspiera „słusznych kandydatów” – tych prounijnych, proklimatycznych i globalistycznych –

wszystko jest w porządku. Nie ma afery, nikt nie kiwnie palcem, a ABW przymyka oczy. Jednak sytuacja diametralnie zmieniłaby się, gdyby beneficjentem takiej ingerencji stał się kandydat eurosceptyczny, sprzeciwiający się Zielonemu Ładowi i wspierający interesy narodowe. Wówczas mamy do czynienia z medialnym szumem, oskarżeniami o zagrożenie suwerenności i pytaniami o to, kto i jak zmanipulował wybory. Pamiętacie jazgot medialny sprzed trzech tygodni, kiedy media jeszcze nie wiedziały, że chodzi o wsparcie dla Trzaskowskiego? Podwójne standardy, dokładnie takie same, jak te, które widzieliśmy w Rumunii. Ostatecznie, jak widać, wszystko zależy od tego, kto korzysta ze „wsparcia” zza granicy, a nie od tego, czy ingerencja w proces wyborczy w ogóle miała miejsce.

Autorstwo: Aurelia

Na podstawie: Kresy.pl [\[1\]](#) [\[2\]](#) [\[3\]](#), [Wiadomosci.WP.pl](http://wiadomosci.wp.pl)

Źródło: WolneMedia.net